

M y ś l i D m o w s k i e g o

Jestem Polakiem

„Jestem Polakiem” — to słowo w głębszym rozumieniu wiele znaczący.

Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówią tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że o bok sfery życia osobistego, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią, że o bok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski jako całości, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią, że o bok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski jako całości, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią, że o bok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski jako całości, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią...

Jestem Polakiem — to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak i w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską, z dzisiejszą, która błądzi i cierpi przesładowanie, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy, bądź gnusnieje w bezczynności, bądź w ciemności swej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia; z przeszłą — z tą, która przed tysiącletnim dźwiękami się dopiero, skupiając koło siebie pierwotne, pozbawione indywidualności politycznej szczepy i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu, i z tą, która później staczała się ku upadkowi, grzesząc w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład sił narodowych i zagładę państwa, i z tą którą później walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy, z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów.

Wszystko, co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co jest w nim marne.

Jestem Polakiem — więc całą, rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myśłami, jej potrzebami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tym mniej z jej życia jest mi obcym i

tym silniej chcę, żeby to, co w mym przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia, stało się własnością całego narodu.

Jestem Polakiem — więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam im wyższy przedstawiam typ człowieka.

(Roman Dmowski: *Myśli nowoczesnego Polaka*).

Polityka a rzeczywistość

Wielka polityka nie polega tylko na tym, że się stawia wielki cel i wyteży wszystkie siły, ażeby ten cel osiągnąć. Wielkie rzeczy może osiągnąć tylko polityka, którą kieruje głęboko patrząca w życie myśl, umiejacą zdać sobie sprawę z kierunku jego rozwoju, dość ściśle ocenić dziające w tym życiu siły, niezależne od woli jednostek a często nawet od zbiorowej woli na-

rodów, umiejacą wreszcie zgrać z tymi siłami własne dążenia. Cavour i Bismarck byli największymi politykami XIX stulecia, bo obaj do brze rozumieli i swoje narody, i współczesną Europę, ściśle oceniali siłę żywiołowych prądów, przygotowujących przekształcenie tej Europy, i umiejętnie zżytkowali je dla swoich celów. Na dzisiejszej widowni świata niema ani jednego wielkiego polityka przede wszystkim dlatego, że nikt nie rozumie, co niesie dzisiejsze powojenne życie, co przygotowują dziaające w nim siły.

Te narody, które najbardziej się zapóźniają w rozumieniu dzisiejszych czasów, które najdłużej będą trwały w nierealnych już dzisiejszych pojęciach ubiegłej przedwojennej doby, będą miały najgorszą politykę i najdrożej za swą politykę zapłacą.

Nie tylko Europa, ale świat cały

wchodzi obecnie w nowy okres dziejów. Odbijają się w nim niesłychanie doniosłe i głębokie przemiany. Przemiany te są w małej zaledwie części skutkami wojny światowej, która raczej tylko nieco je przyspieszyła. Pracował na nie cały wiek dziewiętnasty, a źródła wielu z nich trzeba szukać w paru poprzednich stuleciach. Żyjemy bodaj w epoce tak doniosłej, tak brzemiennej następstwami dla dziejów świata, jak przejście od wieku XV-go do XVI-go, czasy odkrycia Ameryki, organizowania się państw i gospodarstw narodowych w Europie, humanizmu, Odrodzenia, Reformacji.

(Roman Dmowski: *Świat powojenny i Polska*).

„Niepodległościowcy”

„Zdarza się czytać u nas polemiki na temat, kto pierwszy wy-

mówił w ostatnich czasach wyraz „niepodległość”, który oboz pierwszy powiedział głośno, że chce niepodległość. Jest to spór dziecinny, niedorzeczny...

Niepodległość nie dlatego mamy, że ktoś powtarzał głośno, że jej chce, jeno dlatego, że byli ludzie, zmierzający planowo do jej odzyskania, orientujący się mniej więcej w warunkach do tego niezbędnych i umiejacy te warunki dla postawionego sobie celu wyzyskać.

Zadawałać się chceniem może przeciętny obywatel kraju, nie działający politycznie, ludzie wszakże, mający pretensje do kierowania losami narodu, muszą wiedzieć nie tylko, co chcą mieć, ale co mają zrobić, jaką drogą dojść do upragnionego celu. Programy chcą to tylko jałowe, puste hasła...

„Początki rzucającego hasło niepodległości ruchu narodowego wśród młodszych pokoleń, datujące, jak to wspomniałem, od r. 1886, wywarły swój wpływ i na oboz społeczny. Tam jedni, kierowani współzawodnictwem o duszę młodego pokolenia i mas robotniczych, inni dlatego, że się w nich obudziły zgłuszone aspiracje polskie postanowili połączyć socjalizm z patriotyzmem polskim. Stąd na jakieś osiem lat przed końcem stulecia powstała Polska Partia Socjalistyczna, występująca z programem niepodległej Polski socjalistycznej, którą ma dać powstanie, będące zarazem walką o niepodległość i rewolucję społeczną. Organem tej myśli był „Przedświt” londyński. Rozwijano je w dwóch kierunkach: w artykułach napół wojskowych, wykazujących możliwość ruchu zbrojnego, próbujących formułować jego strategię, i w artykułach politycznych, czerpiących pełną garścią z literatury emigracyjnej pierwszej połowy zeszłego stulecia, z jej najradzykalniejszych kierunków. Był w tym anachronizm, robiło to często wrażenie przedrukowywania starych szpargałów; była kombinacja zamkniętej już przeszłości z nieotwartą jeszcze i nie wiadomo czy mającą się kiedykolwiek otworzyć przyszłością. Pomiędzy jedną a drugą była pustka, bo nie rozumiano współczesnej rzeczywistości i nie umiano stanąć na jej gruncie. Widoczne było, że nie umiano wykonać pracy myśli, która by z hasła niepodległości zrobiła z czasem program realny...”

„Tym dwu obozom, na które dzieliły się u nas na przełomie dwóch stuleci czynne politycznie żywioły młodszego pokolenia, sądzona była rola obozów przyszłość

(dokończenie na str. 3-ej)



Pan Roman ze swym ulubionym psem „Bystrkiem”. Ostatnie zdjęcie Dmowskiego przed śmiercią.

Od połowy grudnia 1931 do początku maja 1932, Roman Dmowski przebywał w Algierze dla poratowania zdrowia. I wtedy nawet nie przerwał swej pracy literackiej. Napisał tam większą ilość artykułów, które ukazały się później w „Książce p. t. „Przewrót” (m. Inn. „Listy obecnego kryzysu”). Przed tego pracował bardzo intensywnie nad książką, której pomysł nosił od lat wielu, a która pierwotnie miała się nazywać „Zaginiona mądrość”, wedle zaś późniejszych projektów — „Europa”. Celem tej książki miało być wyłożenie poglądów na naturę społeczeństwa i państwa oraz na historię Europy w przeciwieństwie do historii społeczeństw pozaeuropejskich. W książce miała się wyrazić niezwykła wiedza historyczna Dmowskiego, znawcy cywilizacji (zwłaszcza egejskiej — od czasu poznania Sir Arthura Evans’a), polityki, słowem humanisty w pełnym tego słowa znaczeniu, choć z wykształcenia przyrodnika.

Książka ta, o ile nam wiadomo, została wykończona, ale, z przyczyn bliżej nieznanych, światła dziennego nie ujrziała. Jeden jej fragment został przelozony na francuski.

Oleśmy się, mogąc nazwać Czytelnikom z okazji 10-tej rocznicy zgonu Romana Dmowskiego, przytoczyć wyjątki z kilku prywatnych listów, pisanych przez niego do jednego z przyjaciół w latach 1932-1934, a dotyczących pracy nad tą nie wydaną książką.

Listy te są dokumentem psychologicznym wielkiej wartości. Dają wierne odbicie różnych faz procesu twórczego autora i świadczą o niezwykłej jego uciółności wobec tematu i czytelnika. Uchwycenie prawdy jest dla Dmowskiego nie tylko potrzebą umysłu, ale i nakazem moralnym. Nie ma tu miejsca na żadne owoce uogólnienia i łatwizny. Żałować należy, że wielka, zbyt może wielka doza samokrytyki uniemożliwiła ukazanie się książki.

Algier, 15 lutego 1932

„Korzystając z podłej od dwóch dni pogody, siedzę w domu i piszę. Przejrzałam się po Amerykanach, za co pan pewnie nie ma do mnie pretensji (1)

Algier, 1 kwietnia 1932

„Wszystko, com pisał dotychczas w sprawie kryzysu, to tylko podjazdowe utarczki. Frontowy atak idzie dopiero w książce, którą teraz piszę.

To nie jest kryzys gospodarczy — to kryzys całej naszej cywilizacji. Pisałem dotychczas (2) prawie tylko o jego stronie gospodarczej bo ta jest dla wszystkich najwidocz-

niejsza...

Źródła kryzysu leżą strasznie głęboko, w moralnym stosunku człowieka do społeczeństwa w łonie naszej cywilizacji. I w to właśnie uderzam w tej książce. Jest ona wynikiem pracy mojej myśli przez całe życie. Staram się w niej wyrazić jasno, ze ścisłością prawie naukową mój pogląd na społeczeństwo, na państwo, wyказаć, że dzieje nowożytne doprowadziły myśl ludzką do absurdu w tym względzie i, jako skutek tego, zaczyna się wszystko sypać w gruz. Jest tam sporo i o kryzysie gospodarczym, który najjaskrawiej ilustruje te absurdy i ich skutki.

Gdyby się to napisało dawniej książka pewnie byłaby pozostała głosem wołającego na puszczy. Odpowiedziano by: cóż to za absurd, które przynoszą ludzkości najpomyślniejszy okres w dziejach. Dziś wszakże, kiedy jest katastrofa i ludzie szukają ratunku, uszy mogą się otworzyć, a zwłaszcza uszy młodego pokolenia, bo stare, zwłaszcza na Zachodzie, tak ugrzęzły w owych absurdach, że do śmierci już z nich nie wybrnie.

Zdaje się, że zrobił dobry plan książki, że to, co chce powiedzieć choć miejscami bardzo dla ludzi nowe, łatwo im będzie wzięło do głowy.

Książka powinna być skończona za 4-5 tygodni. Byłbym szczęśliwy, gdyby wydał ją można było po francusku... Niestety, będę teraz taki biedny i w kraju o pieniądże tak trudno, że nie będę mógł na francuskie wydanie wyłożyć, przeciwnie, chciałbym na nim zarobić.

Gdyby ta książka zwróciła we Francji uwagę, możnaby potem wydać i te rzeczy, o których pan mó-

wi (3), ale wydane przed nią mogły być fałszywie rozumiane. Mogły być nawet wzięte za obrońcę liberalizmu ekonomicznego (nie skrajnego), którym wcale nie jestem. Ten rozkiełnany liberalizm jest mi tak samo wstrętny, jak marksizm.

Algier, 25 kwietnia 1932

Wyjeżdżam stąd 3 maja i bez za trzymania się jadę do Paryża, gdzie będę 5-go rano...

Muszę z panem przeczytać spory kawałek mojej książki. Nieźle się pan domyślił, co w niej jest, ale nie przypuszcza pan nawet, skąd, którzy i do czego doszedłem. Uznałem, że czas już zostać rewolucjonistą, bo w obecnym życiu Europy niewiele już zostało tego, czego bym nie chciał wyrzucić...

(P. S. Jeżeli chce pan mi wyświadczyć jeszcze jedną usługę, to niech mi pan gdzie na rive gauche kupi *Germanię* Tacyta).

Chludowo, 27 lipca 1932

Przed 12 dniami wyostałem się z Warszawy, do swej wiejskiej siedziby — po raz pierwszy od powrotu z Algieru. Do wczoraj próżnowałem — zato nie piłem, nie piłem alkoholu, kawy, nawet herbaty, nie jadłem mięsa. Żyłem, jak dorastające cielę — mlekiem i trawą. Tym sposobem dobrze odpozcąłem, a odpocząwszy, zabrałem się na nowo do swej historii.

Przejrzałem wszystko, com napisał w Algierze i po powrocie w Warszawie. Doszedłem do przekonania, że w tym wszystkim myśl jest zdrowa i słuszną, ale że ją można wyrazić o wiele mądrzej i dobitniej. Siadam tedy i piszę całą książkę na nowo. To, naturalnie, opóźni jej ukazanie się. Liczę, że

można będzie zacząć jej druk w drugiej połowie września. Robota mi pójdzie szybko, bo jestem teraz całkiem wolny i wszystko mam ułożone porządknie w głowie.

„ Nie można z tym dzisiejszym światem robić zbytńych ceremonii, traktować go w rękawiczkach. Trzeba walić pięścią, jak się mówi po polsku, na odlew. Dlatego piszę książkę na nowo: wprowadzam w nią więcej prostoty, szczerości i staram się uwolnić ją od wszelkiej pretensjonalności, od reszty tonu naukowego. Będzie uciółwie bojowa.

Warszawa, 21 stycznia 1933.

Zylem... przez kilka ostatnich miesięcy, jak w obsesji. Nigdy w życiu nie namęczyłem tyle mózgowicy. Wszystko ta książka, która dotychczas nie jest gotowa. Są w niej rozdziały, pisane cztery razy. Już mi się zdawało, że znalazłem najlepszy wyraz myśli, które chciałem wypowiedzieć, gdy po nowym przemyśleniu wyraz ten okazał się niedośćny... Albo to będzie bardzo dobra książka, albo dziwołał.

Chciałem panu podać w rękopiśmie sporą jej część, jako już gotową, a potem znow się wziętem do jej przerabiania. Zdaje mi się, że w tym przedmiocie jestem dziś dwa razy mądrzejszy, niż podczas ostatniej z panem rozmowy. Może to złudzenie.

Warszawa, ostatni dzień 1933 r.

„Z wątpliwościami w zakresie mojej książki zbliżam się ku ostatecznemu końcowi. Od lata nie tknąłem jej, gdy chodzi o pracę pióra, bo myśl pracuje ciągle. Za jakiś tydzień zasadzę kogoś do maszyny i będę dyktował po kil-

ka godzin dziennie.

Zwycięzyłem przede wszystkim formę. Otrząsnąłem się z niebezpiecznej „naukowości”, zato staram się o możliwie wykończoną szatę literacką.

Warszawa, 1 listopada 1934
Piszę bez przerwy książkę pt. „Europa”. Celem jej jest wykazać, czym różni się człowiek cywilizacji europejskiej od innych ludzi na świecie i społeczeństwa europejskie od nieeuropejskich, i tym sposobem wyjaśnić źródła wielkiej kariery Europy w przeszłości i jej katastrofy w dobie obecnej.

W zakończeniu będę mówił o tym, jaka jest jedyna droga, mogąca uratować Europę od tego, żeby to, co się dziś dzieje, nie było początkiem końca cywilizacji europejskiej w ogóle.

Książka jest pisana uczciwie, szczerze i bez oglądania się na czyjkolwiek stanowisko. Uważam, iż moment jest tak ważny, położenie tak niebezpieczne, że choć ten lub inny *Plato est amicus magis amica* musi być *veritas*. Pisana jest dla czytelnika europejskiego, takim językiem, żeby to czyniło tłumaczenie na inny język łatwym, ale tak, żeby polski czytelnik mojej książki i artykułów miał jak najmniejsze trudności z jej zrozumieniem.

Trzęś książki jest treścią owej mitycznej „Zagubionej mądrości”, która nigdy światła dziennego nie ujrzy. W nowym jej ujściu udało mi się uwolnić od zbyt ciężkiej i pretensjonalnej formy i zabezpieczyć od oskarżeń o niedostateczną erudycję.

Mam nadzieję skończyć ją przed upływem roku bieżącego i przę o tym, żeby wyszła w paru obcych językach.

(1) Aluzja do cyklu artykułów p. t. „Amerykanizm” (zob. „Przewrót”).

(2) «Świat powojenny i Polska» oraz i część „Przewrotu”.

(3) Chodzi głównie o „Świat powojenny i Polska”.

